

Appeasement powraca

Angielskie słowo appeasement powraca po latach do dyskursu politycznego. Słowo to staje się coraz bardziej obecne w publicystyce międzynarodowej i bieżącej polityce. Dostrzega to szczególnie prof. Andrzej Nowak, jeden z najlepszych analityków polityki naszego wschodniego sąsiada, tej dawnej, historycznej i współczesnej. Appeasement oznacza zaspokojenie. Kojarzy nam się z konferencją w Monachium we wrześniu 1938 roku, kiedy to Anglia, Francja, Włochy zgodziły się zaspokoić oczekiwania Hitlera kosztem istnienia Czechosłowacji. Polityka zaspokojenia to spełnienie oczekiwań silniejszego państwa kosztem słabszego, a motywacją skłaniającą do stosowania w polityce międzynarodowej appeasementu jest najczęściej tzw. większe dobro. W przypadku Czechosłowacji miało nim być ocalenie pokoju w Europie. Brytyjski premier Neville Chamberlain bredził też coś o honorze swojego kraju. Stracił go, a wojnie i tak nie zapobiegł. Główną motywacją skłaniającą państwa do posługiwania się appeasementem w polityce międzynarodowej jest ucieczka od skutków wojny, odsunięcie ich choćby na jakiś czas, dlatego w 1939 roku nikt nie chciał „umierać za Gdańsk”, a dziś nikt nie chce umierać za Ukrainę. A za Wilno i Warszawę też pewnie nie? Appeasement to ukrywana reakcja na strach przed wojną. Zaspakajając czyjeś żądania terytorialne, można chwilowo zmniejszyć poziom tego lęku. Odsuwanie w czasie tego co nieuchronne jest naturalną ludzką reakcją. Tak jak poświęcenie jakiejś części ludzkiej tkanki,

aby uratować inne. Jak widać w podbramkowych relacjach międzynarodowych bywa podobnie.

Appeasement kosztem Polski objawił się tragicznie w Jałcie w 1945 roku, choć już dwa lata wcześniej, w Teheranie, trzy mocarstwa: USA, Wielka Brytania i Związek Radziecki, ustaliły, czym kosztem będą zaspakajane przyszłe sukcesy w wojnie z Hitlerem. Europa Środkowo-Wschodnia przypadła Stalinowi, o czym rząd Polski aż do wybuchu Powstania Warszawskiego nic nie wiedział.

W 1994 roku w Budapeszcie, trzy lata po proklamowaniu niepodległości Ukrainy, USA, Rosja i Wielka Brytania podpisały porozumienie tzw. „Memorandum budapesztańskie”, a więc nawet nie traktat międzynarodowy, na podstawie którego państwa te zobowiązały się uznawać suwerenność i integralność terytorialną Ukrainy, a także wstrzymać się od gróźb i użycia siły, w zamian za przekazanie Rosji przez Ukrainę strategicznej broni nuklearnej. Ponadto państwa te zobowiązały się pomóc Ukrainie, gdyby została zaatakowana za pomocą broni jądrowej. O broni konwencjonalnej „Memorandum” nic nie wspomina, tym samym brak jest nadal przesłanek do pomocy wojskowej Ukrainie, a Rosja dzięki tzw. separatystom podtrzymuje wrażenie, że nie narusza integralności terytorialnej Ukrainy. Tym niemniej zaanektowany przez Rosję Krym, stał się już częścią Federacji Rosyjskiej. Brak bardziej stanowczej reakcji Zachodu (poza sankcjami gospodarczymi) potwierdził tu funkcjonowanie appeasementu, czyli zaspokojenia

Rosji kosztem słabszej Ukrainy. Cena, jaką nadal ma płacić Ukraina, aby uchronić się przed dalszą agresją, jest oddanie Rosji wschodnich okręgów Ukrainy i polityczne podporządkowanie się tego państwa Rosji.

Rzecz w tym, że zaspokojenie hitlerowskich Niemiec, jako objaw słabości, jedynie rozzuchwaliło Hitlera. Dokładnie tym samym będzie zaspokojenie Rosji Putina kosztem Ukrainy. Świat zachodni nie będzie ginał za wolną Ukrainę, bo leży zbyt daleko od interesów Zachodu, a nawet agresja Rosji na małe bałtyckie kraje NATO najprawdopodobniej nie wyzwoli żadnej militarnej reakcji sojuszu.

Nas interesuje żywotnie, czy zasada appeasementu może ponownie dotknąć Polski. Co prawda punkt 5 traktatu NATO zapewnia o wzajemnej obronie w przypadku zaatakowania jednego z państw członków NATO, ale to szlachetne zobowiązanie jest jedynie deklaracyjnym zapisem. O tym, czy znajdzie ono swoje zastosowanie, będzie się można przekonać tylko wtedy, gdy dojdzie do agresji Rosji na jedno z państw NATO.

Tymczasem Litwa ogłosiła stan podwyższonej gotowości bojowej w swoich siłach szybkiego reagowania, na które składają się zaledwie dwa zmotoryzowane bataliony piechoty liczące 2,5 tysiąca żołnierzy. Kilkunastu z nich brało udział w operacjach w Afganistanie. To za mało, aby odstraszyć agresora, który na południu od Litwy, w obwodzie kaliningradzkim, stoi uzbrojony po zęby w broń atomową i konwencjonalną, dominuje na morzu oraz w powietrzu. Rosja testuje stopień faktycznych

przygotowań do obrony wschodniej flanki państw NATO, a równocześnie systematycznie podwyższa stopień zagrożenia (koncentracja wojsk, okrętów, zmasowane loty). To sygnał w stronę „tradycyjnych partnerów” politycznych Rosji w Europie, gotowych godzić się na politykę appeasementu, równocześnie sprawdzian ich lojalności względem USA. To także butne przypomnienie, że tam, gdzie kiedyś stała rosyjska armia, tam ma prawo powrócić, kiedy chce. Bo Rosja nigdy nie oddaje tego co już kiedyś zabrała.

Wojciech Reszczyński

431Nasza Polska 16.12.14